Rok VI. 22 Kwietnia 1934. Nr. 17

DZWONECZEK



Twórcy Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie (według rysunku Jana Matejki). Królowa Jadwiga w otoczeniu królów Kazimierza Wielkiego i Władysława Jagiełły.

Czy tak być powinno?

Bardzo smutną rzecz muszę dzisiaj poruszyć w „Dzwoneczku". Oddawna wprawdzie słyszałam o tem, patrzyłam nieraz na to własnemi oczyma, starałam się wpływać, by zmienić, a nareszcie z różnych stron słyszę żalenie się na to ludzi starszych. Ani się spodziewacie zapewne, że są to skargi na was, na was dzieci! Oczywiście, że nie na wszystkie, ale tak już zwykle bywa, że gdy kilkoro zawini, pokutuje za nie ogół. O cóż więc chodzi? — zapytacie. O wasze zachowanie się w kościele.

Ze zgrozą opowiadała mi pewna pani, że na własne oczy widziała, jak podczas Mszy świętej jakaś dziewczynka kłuła umyślnie czemś ostrem koleżankę w poprzedzającej parze, a ta — bezbronna wobec powagi miejsca i świętego obrzędu, znosić musiała cicho te, pełne okrucieństwa, figle swojej towarzyszki. Coś tak wstrętnego rzadko się może zdarza wśród najbardziej niesfornych i złośliwych dzieci. Jednak bardzo często widuje się w kościele

podczas nabożeństwa, jak w szeregach szkolnych dzieci odbywają się wszelkiego rodzaju zabawy, rozmowy, śmiechy, zbytki, które wywołują zgorszenie między ludźmi pragnącymi się modlić w skupieniu. Jak na ogół dzieci za te psie figle pada wówczas potępienie, taksamo niejeden wini niesłusznie nauczycieli i nauczycielki, że na to rzekomo „pozwalają“. Sami osądźcie, jak wielka dzieje im się krzywda, bo czyż znajdzie się w Polsce jeden nauczyciel, któryby nie pragnął, aby młodzież przez niego kształcona i wychowywana, nie przynosiła wstydu polskiej szkole?

A cóż powiedzieć o tem, że jest to przecież zniewagą Domu Bożego. Wszak na tym ołtarzu, przed którym stoicie, spełnia się wtedy Cud nad cudy, bo sam Bóg z Nieba zstępuje na ziemię, wezwany słowem kapłana.

Dzieci kochane, pomyślcie, jak pragnęłybyście Go uczcić, gdyby stał się On dla waszych oczu widzialnym. Czy nie zamarłoby wtedy z nadmiaru uwielbienia niejedno serce człowiecze, czy nie oniemiałyby z podziwu wargi, nie zagasłoby niejedno oko od blasku nie do zniesienia? A On, ten Zbawiciel nasz, jest tam wtedy naprawdę obecny, jeno ukrył się pod postacią białego chleba, inaczej bowiem nie mógłby Go człowiek pożywać, aniby mógł znieść widoku potęgi Bożego Majestatu.

Niechaj więc wam zawsze, ilekroć znajdziecie się razem w kościele, przytomną będzie ta myśl, iż jesteście w gościnie u Najwyższego Gospodarza i Pana i Boga waszego, przeto winniście zachować się u Niego z najwyższą czcią, skromnością i pokorą. Kto bowiem znieważa Dom Boży, znieważa i samego Boga. *Red.*

Drogą ofiary.

(Święta królowa na polskim tronie).

(Ciąg dalszy).

Lecz nie na tem kończy się twe dzieło, piękna dzieweczko!

Uderzyli przed Tobą czołem na rynku krakowskim burmistrz i dwudziestu czterech rajców, uderzyli sędziowie i ławnicy, uderzyli czołem przed tronem, na którym zasiadłaś, cała starszyzna miasta.

Lecz coś się kryje w poważnych twarzach twych przybocznych panów rycerzy, a srebrne ich głowy poważnie się chylą między sobą w jakichś naradach. Na krakowskim Zamku poczynają krążyć zatrważające pogłoski, a na jej pytania, gdzie książę Wilhelm, kiedy przybędzie, by z nią małżeństwem się złączyć i w Polsce panować, nikt jej nie daje odpowiedzi. Biegną więc myśli Jadwigi na wspaniały dwór, do Wiednia, gdzie przebywa narzeczony, a drobna jej postać w gorącej modliwie u stóp Ukrzyżowanego w katedrze zamkowej o pomoc i siłę do wytrwania prosi.

A tymczasem...

Okrutny dreszcz trwogi przejął młodą królowę, serce zamarło, zda się, z lęku, gdy stanęli przed nią najznakomitsi panowie krakowscy z oznajmieniem, że królowa-matka dała im pozwolenie rozporządzenia ręką ich władczyni i że książę litewski Jagiełło o tę rękę prosi. Bolesnym skurczem i wielkiem oburzeniem zmieniła się twarz królowej. Wszakże ona uważała już siebie za prawą narzeczoną Wilhelma, wszakże jego przybycia czekała, wszakże jego tylko miłuje, jemu ślubowała... Co rzec? Co począć? Z jednej strony serce, piękny i młody Wilhelm i szczęście i królowanie przy jego boku. A z drugiej? Stary, jak ją zapewniają, i dziki książę Jagiełło, nieznany, prawie wstrętny... Lecz z nim Litwa do Polski przyłączona, tysiące dusz do wiary świętej przy-

jętych i kraj potężny. Zaś w razie odmowy, — wojna, mordy, zniszczenie, pożoga i setek serc ludzkich cierpienie.

Odsyła Jadwiga poselstwo do Węgier, do matki. Sama zaś z gorączką na wargach, z bólem w sercu i straszną trwogą umęczonej ptaszyny po komnatach wawelskich się słania.

Więc znów ofiara?

Buntuje się serce ludzkie, małe serduszko dzieweczki młodej, i krwią serdeczną, zda się, spływa.

* * *

Jest w świątyni Pańskiej na Wawelu krzyż Chrystusowy, a pod nim widnieje do dziś dnia napis łaciński: Tu się modliła święta Jadwiga.

Pod tym to krzyżem Jadwiga, z głębi katuszą przepełnionej duszy woła:

— „Odwróć ten kielich goryczy ode mnie, o Boże!" — ale nie odwrócił go Bóg od Syna Swego i nie odwrócił też od polskiej królowej. Chciał snać aby dusza wybrana zaznała wszelkich cierpień i goryczy ziemskiego życia, aby tem większem szczęściem mogła cieszyć się w wieczności

Ogarnęła Jadwigę rozpacz straszna, niewypowiedziana. Ciemną nocą, przy drżącem świetle kaganka, znów do katedry dąży, przed Ukrzyżowanym pada na kolana. A z krzyża głos słyszy:

— Ratuj Litwę!

Jeszcze się broni serce królowej, jeszcze ociąga. Lecz po raz wtóry usta Chrystusowe mówią do jej duszy:

— Ratuj Litwę!

A gdy wołanie to usłyszy po raz trzeci, już się nie waha dłużej. I wtedy to u stóp krzyża przez jedną ofiarę młodego serca dokonuje się rzecz, której nie zdołaliby sprawić najwięksi politycy i ich najmędrsze układy.

(*Ciąg dalszy nastąpi*). *E. Burchardówna.*

O czem myśli sobie ślimak

O czem też sobie ślimak myśli, gdy kołysząc swym domkiem na plecach i wysunąwszy rożki, posuwa się miękką, ślizką nogą po trawie zroszonej? O czem on myśli? Może to niewłaściwe pytanie, bo przecież i ślimacza dusza może mięć swoje tajemnice, któremi nie chce się dzielić z nikim. A wiadomo, że ślimaki ust nie otwierają nigdy, chyba do jedzenia. Jeśli już jednak koniecznie chcemy wiedzieć o czem myślą ślimaki, musimy poznać ich życie i zwyczaje.

Bezwątpienia, zajmują się one swemi sprawami taksamo jak i my. Umieją nawet ocenić smaczną wieczerzę, wygodne legowisko i potrafią postarać się o to; podobnie, jak i nam, podoba im się świat, uznają, że niektóre zioła są delikatne i smakowite, i że dobrze jest żyć w dni słotne, gdyż wtedy można robić długie wycieczki i wyprawiać nieskończone uczty. Stworzonka te, chociaż ciemne prawie, trochę głuche i zupełnie nieme, muszą odczuwać różne wrażenia niedostępne dla dusz ludzkich śmiertelników. Czucie ich jest tak delikatne, iż nasz zmysł czucia jest niczem wobec niego. Świat cały widzą ślimaki pod szczególną postacią dostosowaną do ich drobnych rozmiarów. I tak: łąka jest dla nich całym lasem, kretowisko prawdziwą górą, a równinami są dla nich zwykłe drogi. Dla nas jest dziś ziemia tak małą, że trudno się na niej mieścimy. dla nich zaś nigdy ie przestanie być ogromną.

Ktoś posądził ślimaka o egoizm czyli samolubstwo, dlatego, że go nic nie obchodzi, że siedzi sobie wygodnie w własnym domku, gdy inni nie mają dachu nad głową ni w dzień ni w nocy. A z niego może właśnie taki filozof, mędrzec, który nie chce posiadać niczego, tylko pragnie w samotności żyć niby pustelnik... Kto to wie. Nie bardzo jednak przychylnie musi odnosić się do świata, gdyż zawsze nastawia na niego rogi, mimo, że ma obyczaje łagodne i nienawidzi sprzeczki. Widziano przecież walki różnych zwierząt, baranów, kozłów, kogutów, nawet świerszczy, lecz nikt jeszcze nie widział walki ślimaków. Gdy dwa ślimaki spotkają się z sobą, nie odczuwają ku sobie nienawiści, lecz najczulszą miłość.

(Ciąg dalszy nastąpi.) ***A. S.***

Przez raj Palmalu

Pamiętnik Janka Orszy z Borówki.

(Ciąg dalszy).

VII.

Wypoczywaliśmy dziś dzień cały z powodu niedzieli. Mieszkamy chwilowo (dla przygotowania wysyłki zdobytych okazów do najbliższego miasta na tymczasowe przechowanie) nie w namiocie, lecz pod dachem. Malajowie wyszukali nam takie schronisko przed wielkiemi ulewami, żeby nam cenne rzeczy nie zamokły. Jest to dom na palach w lesie trochę wykarczowanym. Jużeśmy się nieraz w takiej chacie zatrzymywali w drodze. Na kilku słupkach mieści się podłoga z tarcic bambusowych, na wysokości jakiegoś metra od ziemi. Nad tem zaś, czasem tylko na słupkach, a czasem na ściankach, również z bambusu, ułożony jest dach, czyli raczej strzecha z liści palmowych. Tym razem mamy zbytek nielada, ponieważ chata ma z trzech stron ściany, poza które chronimy się z naszemi robotami w czasie ulewy. Polowaliśmy wczoraj na kaczki drzewne, których znajduje się niezwykłe mnóstwo nad jeziorkami doliny zarumillańskiej. Wprawdzie podobnie jak kurka wodna, zwana tu galaretą, która łazi po sałacie pokrywającej jeziora, trzyma się owa kaczka na wodzie, często jednak widzi się ją siedzącą na suchych pniach nad wodami i stąd poszła jej nazwa. Na takich pniach siedzi tam pełno ptaków, których długa szyja przypomina węża i które nawet nazywają się wężówki. Bardzo ładnie odbijają od gąszczów zielonych nad jeziorem białe czaple. Wogóle poznałem tu tyle gatunków rozmaitego ptactwa, że mi się w głowie mąci od ich nazw i różnic, po jakich poznają je przyrodnicy. Zdumiewa mnie doprawdy, ile taki ornitolog, jak pan Skierski, musi spamiętać wiadomości ze swej umiłowanej nauki, by się móc podzielić nią z drugimi. On dla każdego ptaszka ma gotową nazwę, on każdego z nich rozezna po zwyczajach lub po głosie, mimo, że sam przecież pierwszy raz stąpa po lasach ekwadorskich.

Słyszymy czyjeś odzywanie się głosem donośnym, a już pan Stefan powiada, że to garncarz. Odezwie się z wieczora coś żałośnie, mniejwięcej jakby „kakau“, a już pan Skierski niema wątpliwości, że to jeden z drapieżników amerykańskich, nazywany tu raldiwią. *C. d. n.*

Szarady, zagadki — dla naszej gromadki

Szarada szkolna.

Gdy *pierwsze* piękne, każdy wtedy lubi, nigdy więc *z trzeciem* łączyć nie należy. Zaś *z czwartem trzecie* ma swój cel istotny, bo wspiera słabe, aby nie zginęło. Pożytek daje też *drugie* wraz *z trzeciem*, chroniąc od zimna wszelkiego co żyje. *Czwarte* zaś *z drugiem* wręcz się z tego śmieje, bo na Syberji w gruby lód zamarza. Możnaby skończyć już to objaśnianie (ktoś może powie: że to zaciemnianie), lecz *drugie* krzyczy, że jest czasownikiem teraźniejszego czasu i w trzeciej osobie. *Trzecie* zaimkiem znów osoby drugiej, a *czwarte* głoską, nieraz zaś i zgłoską. *Całość*, ach, całość, głowa nad nią puchnie każdemu, kto zgłębiać musi jej tajniki. Biedna młodzieży, żal mi cię serdecznie, lecz uczyć tego trzeba się koniecznie, tego wymaga nasze wykształcenie i mowy polskiej dobre rozumienie.

Rozwiązanie z nru 14-go:

Szarada I: Gli-ce-ry-na. Szarada II: Ja-ło-wiec.